

Fac Lucjan

## KRESOWY PRZEMYSŁ

San i Dniestr. Te dwie rzeki w ich górnym biegu dzieli zaledwie kilkanaście kilometrów! To właśnie one stanowią symboliczne aorty historii Przemyśla i jego regionu. San płynąc na północ zasila Wisłę, a tym samym zlewisko Morza Bałtyckiego wiążąc region organicznie z Polską. Dniestr tocząc swe wody do Morza Czarnego, wciąga nijako region Przemyśla w burzliwe dzieje kresów południowo-wschodnich. Te, niezwykle bogate, ale niestety najczęściej bolesne doświadczenia stały się kresowym dziedzictwem tego miasta. Położenie na styku Polski, Rusi i Węgier, za każdym razem stawiało Przemyśl na obrzeżach, na kresach, któregoś z tych państw, a walka o ten region, stała się odwiecznym i nieodzownym elementem jego historii.

Już we wczesnym średniowieczu przez Bramę Przemyską ciągnęły plemiona Celtów czy Białych Chorwatów. Osiedlili się tu Lędzianie, tworząc na obszarze tak zwanych Grodów Czerwieńskich być może nawet własną strukturę państwową. Tu stanęła stacja wojskowa Madziarów, którzy niczym Hunowie pustoszyli swymi najezdami, ziemie Europy Zachodniej. (zdj. Z MNZP pochówków madziarskich z osiedla Rycerskie). Tu z Rusi Kijowskiej przysły wojska Włodzimierza Wielkiego zajmując w 981 roku Grody Czerwieńskie. Po odzyskaniu Przemyśla w 1018 r. Chrobry i jego syn Mieszko II uczynili z Przemyśla swoją kresową stanicę, lokując na wzgórzu zamkowym romański zespół palatium-rotunda. ( w tym miejscu zdj. Palatium rotunda). Podobną rolę dla miasta upatrywał Bolesław Śmiały. Panowanie książąt ruskich aż do połowy XIV wieku dawało Przemyślowi rolę kresów panowania ruskiego. W okresie rozbitcia dzielnicowego na Rusi doszło do powstania księstwa przemyskiego.

Dopiero w XIV wieku za Kazimierza Wielkiego, w miarę sukcesywnie następującej ekspansji na wschód, znalazł się Przemyśl na zapleczu kresów,... nigdy jednak tak daleko, żeby stracić z nimi kontakt. W 1349 r. zajęcie Pokucia przyczyniło nam jeszcze jednego sąsiada, a w konsekwencji zagrożenia-Mołdawii, Wołoszczyzny a wreszcie samych Turków. Organizacja ziem południowo-wschodnich Królestwa Polskiego przeprowadzona przez Kazimierza Wielkiego postawiła ziemię przemyską obok halickiej, lwowskiej, sanockiej, i chełmskiej w grupie 5 ziem województwa ruskiego, którego stolicą pozostawał Lwów. Wraz z bratnimi ziemiami województwa ruskiego, rycerstwo i szlachta zobowiązane były do potrzeby wojennej, a tych przecież w tym regionie nie brakowało. Jednym z największych zagrożeń, wręcz plagą ziemi przemyskiej były najazdy i napady tatarskie. Wpadały one na obszar ziemi przemyskiej właśnie z doliny Dniestru, którą prowadził tak zwany szlak wołoski.

Szczególne znaczenie dla naszego miasta i regionu oraz dla całej Polski miał rok 1498, w którym w odwet za wyprawę Jana Olbrachta na Bukowinę runęła wyprawa turecka, wspierana przez siły mołdawskie. Ten pierwszy w historii Polski najazd turecki zrujnował kresy Królestwa Polskiego od Podola aż po ziemię przemyską. Ucierpiał również sam Przemyśl, który po raz pierwszy i jedyny padł łupem samych Turków. Stoczona na Zasaniu z siłami Bali-beja Malkocz-oglu baszy Sylistrii bitwa jest chyba najdalej na zachód, w głąb Polski położonym polem bitwy z Turkami.

Wielokrotnie najazdy tatarskie ocierały się o nasze miasto, skąd zresztą wziął się mit o wodzu tatarskim pochowanym w kopcu na Zniesieniu, który swą nazwą po dziś dzień świadczy o tej zapomnianej obecnie pladze trapiącej Kresy przez blisko 500 lat! To stąd ze straceńczą misją w służbie miasta wyruszył ojciec Makary Demeski, karmelita który podjął się próby wykupu jasyru z obozu Kantemira Murzy. Epitafium w kościele św. Teresy przemawia do nas niczym bezpośredni świadek wydarzeń: *Ledwo dostał się do obozu, dano*

znać Kantymirowi, że do niego przyszedł zakonnik, chcąc z nim w publicznym miastu Przemyskiego interesie traktować, którego kazał przyprowadzić do siebie. ... Tyran dobywszy oręża naprzód własną ręką ciężką ranę Wielebnemu Ojcu na twarzy zadał, potem go na stronę odwlec kazał i zamordować... wiarę Chrystusową aż do śmierci wyznającego. Świętobliwie ciało z miejsca męczeństwa cały Przemysł ze wszystkim duchowieństwem z uszanowaniem wzięwszy do naszego kościoła odprowadzili, gdzie przystojnie było pogrzebione.

Powstanie Chmielnickiego przyniosło ze sobą następne zagrożenie, z którego ponownie miasto wyszło zwycięsko dzięki nieugiętej postawie swoich mieszkańców i okolicznej szlachty. Chorągiew kozacka oddziałów pułkownika Kapustyńskiego zawisła jako wotum zwycięstwa w matce przemyskich kościołów, katedrze. Niezlomność Przemysła i trwanie przy prawowitym władcy możemy z podziwem obserwować w 1655 r. kiedy przyszło we wrześniu odpierać najazd moskiewsko-kozacki Grigorija Romodanowskiego, Daniela Wyhowskiego czy Pawła Tetery oraz w czasie szwedzkiego Potopu. Wspaniała postawa przemyskiego biskupa Andrzeja Trzebickiego – oddany przyjaciel Jana Sobieskiego obudziła ducha walki królewskiego miasta i szlachty ziemi przemyskiej. To właśnie tutaj na linii Sanu zatrzymała się fala szwedzkiego najazdu. Desperacka obrona Przemysła kierowana przez Jerzego Godlewskiego pozwoliła na spokojną koncentrację sił królewskich w rejonie Lwowa oraz osaczenie Karola X Gustawa przez siły Jerzego Sebastiana Lubomirskiego oraz Stefana Czarnieckiego. Wierny królowi Przemysł stanął ponownie na wysokości zadania gdy w 1657 r. na Polskę ruszył z Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy. Miasto obroniło się w czynnej obronie zmagając się z dywizją Kemenyego, a przy okazji zyskało nowego patrona św. Wincentego, którego relikwie braciszkwowie z zakonu franciszkanów wynieśli na mury miejskie przyczyniając się do pogromienia nieprzyjaciół.

Szczególnie tragicznie w historii Polski i Kresów zapisał się rok 1672, kiedy po upadku Kamieńca Podolskiego, będącego symbolem polskiego antemurale christianitatis (przedmurza chrześcijaństwa) niebezpieczeństwo tureckie zmusiło nas do zawarcia hańbiącego traktatu w Buczaczu. Wtedy to zginął obrońca twierdzy „Hektor kamieniecki”, a stolnik przemyski pułkownik Jerzy Wołodyjowski (pierwowzór sienkiewiczowskiego bohatera). Wtedy to nadzieja opuściła wielu. Niezwykłego hartu ducha, wyjątkowej brawury i straceńczej odwagi trzeba było aby nie poddać się defetystycznym nastrojom jakie opanowały większość polskiego społeczeństwa. W naszym regionie, szczególnie kultywując to w swojej pamięci zapisały się postacie Jana Sobieskiego hetmana wielkiego koronnego i ojca Krystyna Szykowskiego. Z samym Przemysłem łączą go losy tragicznego roku 1672, kiedy to w swojej błyskotliwej wyprawie na *czambuły*, gromił siły tatarskie od Narola przez Lubaczów, po Komarno, aż nad Dniestr. W tej wyjątkowo trudnej wyprawie, zupełnie niespodziewanie z pomocą przyszedł mu Przemysł, który pod wodzą gwardiana oo Krystyna Szykowskiego, rozbił jeden z czambułów tatarskich, rozłożony koszem pod Kormanicami. Jak głosi legenda, wtedy to również przybył Sobieski do Przemysła: *Wszedłszy zatem do klasztoru reformatów, kazał go wezwać do siebie. Klęczał on natenczas w chórze, gdy mu dali znać o woli hetmańskiej braciszkwowie zakonni. – Ja teraz większemu służę Panu, niżeli hetmanowi! – odpowiedział gwardian, i pozostał zatopiony w modlitwie. Więc gdy hetman wszedł sam do chóru, i klepnąwszy po ramieniu klęczącego, temi przemówił słowy.: -Lepiejby ci księżu było zostawać w zbroi, niżeli w kapturze. Ten mu nato odpowiedział:- Czy w kapturze, czy w zbroi, zawsze ten szczęśliwy co się Boga boi.*

Powszechny dostęp do broni i niestety słabość stanowienia prawa wytworzyła na ziemi przemyskiej zbyt dużą skłonność do samodzielnego wymierzania sprawiedliwości. No cóż „sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Bardziej *lewem niż prawem* starano się rozstrzygać spory między sobą. Tę charakterystyczną dla obszaru Kresów skłonność na terenie ziemi przemyskiej świetnie scharakteryzował Władysław Łoziński:

*Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy*

*od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym niepodobna.*

Najbardziej czarnym charakterem w historii ziemi przemyskiej pozostanie na zawsze Diabeł Łańcucki, czyli Stanisław Stadnicki. Niestety nie było w historii sarmackiej Rzeczypospolitej większego warchoła niż nasz rodak. Zasłużył całkowicie na okrywającą go czarną legendę. Jednak typów pokroju Stanisława Stadnickiego mieliśmy na terenie ziemi przemyskiej o wiele więcej. No cóż zawsze w razie potrzeby można było uciec w Karpaty albo na Kresy. Było to wszak blisko, a służbą w obronie Rzeczypospolitej, niczym Kmicic można było odkupić winy. Jednak codzienny trud szlacheckiej powinności stawiał naszą szlachtę w pierwszych szeregach chorągwi idących na Kresy. Widzimy ich praktycznie we wszystkich poważniejszych kampaniach i bitwach toczonych na kresach Suczawa, Kleck, Łopuszno, Sokal, Obertyn, Gwoździec, Cecora, Chocim, Smoleńsk, Podhajce, Cudnów, Korsuń, Piławce, Beresteczko, Batoń, Wiedeń, Parkany,.... Duży odsetek szlachty przemyskiej towarzyszył również naszej rodaczce z Laszek Murowanych Marynie Mniszchówniej w najbardziej szalonej eskapadzie historii Polski jaką były Dymitriady. Szlachta przemyska to jednak w zdecydowanej większości wspaniałe postaci, które na potrzeby służby królewskiej na kresach nie szczędziły ani sił, ani środków ani krwi. Nie ma rodów Rusi Czerwonej, które nie brałyby udziału w obronie Kresów. Rodziny Melsztyńskich, Tarnowskich, Pileckich, Ostrogskich, Zamojskich, Herburtów, Drohojowskich, Fredrów, Balów, Korniaktów, Lubomirskich, Ligęzów, Krasickich, Mniszchów, Sieniawskich, Sobieskich, Potockich, Koniecpolskich, .... Całe mnóstwo szlachty drobnej, a nawet zaściankowej, które wypełniało swoje kresowe powinności. Symbolem kresowego żołnierza stał się tytułowy *Mohort* Wincentego Pola, postaci opowiedzianej przez Ksaweręgo Krasickiego poecie w czasach gdy ten mieszkał w Kalnicy.

*Nie tyle grozą, jak raczej dozorem  
Stała chorągiew - bo Mohort był wzorem  
Wojskowej służby - i kto pod nim służył,  
Służbę pokochał i nią się nie nużył,  
I mimo wiedzy nabierał spokoju,  
Powagi, hartu i serca do boju.*

Odniesienia do najbardziej kresowego rycerza naszej literatury Jerzego Wołodyjowskiego, aż nazbyt widoczne. Kresowe położenie i zagrożenia z tego tytułu dla Rzeczypospolitej spędzały sen z powiek wszystkim mieszkańcom Ziemi Przemyskiej. Na różne sposoby próbowali oni problem ten nagłaśniać. Czynili to nasi biskupi Piotr Tomicki, Wawrzyniec Goślicki, Andrzej Krzycki, a Piotr Gamrat (skąd inąd przeciekawa postać polskiego renesansu) przedstawił nawet projekt opodatkowania duchowieństwa na rzecz obrony Kresów. O niebezpieczeństwie tureckim pisał i grzmiał przy różnych okazjach jeden z najwybitniejszych publicystów polskiej literatury ks. Stanisław Orzechowski w „Turecykach” czy „Policji Królestwa Polskiego”. Jemu to również zawdzięczamy określenie naszego pochodzenia: *gente Ruthenus, natione Polonus* (z pochodzenia Rusin, narodowość Polska), gdzie pojęcie Rusin oznaczało przynależność do województwa ruskiego, a rozróżnienie następowało na poziomie pochodzenia. Kwintesencją postawy naszych przodków żyjących w zgodnej koegzystencji mimo różnic narodowościowych i religijnych niech będzie wypowiedź, bynajmniej niezbyt spokojnego ducha, jakim był rokoszaniec Jan Szczęsny Herburt. W 1604 r. przekazując ludności ruskiej prawo do ziemi pod budowę nowej cerkwi w Mościskach *„Ja, Jan Szczęsny Herburt Drohojowski etc, etc. Oznajmiamy iż przykładem przodków moich idąc, nie widzimy nic tak potrzebnego Rzeczypospolitej, ojczyźnie naszej, jak pokój wewnętrzny, a mianowicie między naszym, to jest polskim, a ruskim narodem, z którym od czterystu lat dom mój zawsze w wielkiej zgodzie mieszkał.*

Miasto, tak jak cała ziemia przemyska po ciężkim, a obfitującym w wojny wieku XVII i po ciężkich przeżyciach związanych z wojną północną oraz wojną domową *Jedni do Sasa drudzy do Lasa* przedstawiało obraz całkowitego upadku. Jest wysoce prawdopodobne, na co nie mamy przecież do księcia poetów żadnych pretensji, bo taki obraz przedstawiała większość miast Rzeczypospolitej w połowie XVIII wieku, że to właśnie Przemyśl posłużył urodzonemu w Dubiecku naszemu rodakowi Ignacemu Krasickiemu za tło do *Monachomachii* :

*W mieście, którego nazwiska nie powiem,*

*Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;*

*W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,*

*W godnym siedlisku i chłopa i Żyda*

*W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem*

*Stare zamczysko, pustoty ohyda)*

*Było trzy karczmy, bram cztery ułamki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.*

Mimo przetaczającej się na południe od nas konfederacji barskiej Przemyśl pozostał w swoim XVIII wiecznym letargu. Na nic przydały się rządy starosty przemyskiego Stanisława Poniatowskiego, późniejszego króla Augusta. Trzęsienia ziemi nastąpiło w roku 1772, kiedy to wraz z I rozbiorem Rzeczypospolitej znaleźliśmy się pod panowaniem Habsburgów na okres 146 lat niewoli! Legenda Kresów pozostała jednak w duszach mieszkańców miasta i całej ziemi przemyskiej. Teraz wektory aktywności politycznej odwróciły się w kierunku Polski centralnej, gdzie powstania narodowe przyciągały wielu uczestników z terenu naszej ziemi, niestety w drugą stronę przybywali do nas najczęściej uciekinierzy narodowych powstań tacy jak Hugo Kołłątaj, czy Marian Langiewicz. Radość 1809 roku i entuzjazm towarzyszące wyprawie na Moskwę 1812, zostały zwarzone klęską Napoleona w bitwie pod Lipskiem. Żałosne były powroty bankrutów napoleońskich naszego regionu. Nie brak im było jednak kresowej fantazji. Tak jak powracający z wojennej tułaczki Aleksander Fredro:

*Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,*

*Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.*

Koszmary roku 1846 i galicyjskiej rabacji, a wreszcie pożoga I wojny światowej i walk z naszymi braćmi Rusinami o własne państwo, które położyły się cieniem na wspaniałej wielowiekowej historii wspólnego trwania na kresach. Listopadowe walki 1918 o Przemyśl, to jednocześnie walki o Lwów, którego satelitą było zawsze nasze miasto. Oczekiwanie na prowadzoną przez Michała Karaszewicza Tokarzewskiego odsiecz przemyską i jej nadejście było jednym z najważniejszych epizodów w historii królewskiego Lwowa. W okresie I wojny światowej Przemyśl stał się również jednym z największych tryumfów armii rosyjskiej. Zdobycie wybudowanej po wojnie krymskiej Twierdzy otrąbione zostało w Rosji jako jeden z największych tryumfów. Wojska austro-węgierskie walczące w Przemyślu wiedziały o co walczą, szczególnie Węgrzy, których dywizje traktowały przemyskie umocnienia jak Bramę do Budapesztu. "*Walczyliście jak lwy*" w bramie *Węgier. Niech ten czyn zostanie zapamiętany na wieki.* Tak głosi napis na pomniku Obrońców Twierdzy Przemyśl w Budapeszcie.

Druga wojna światowa, to również wspaniałe świadectwo kresowego znaczenia Przemyśla, miasta, które stanowiło w walce z Niemcami klucz do Lwowa. Najlepiej jest to widoczne w roli miasta, jaką przedstawił dowódca Armii „Małopolska” gen. Kazimierz Sosnkowski. Po walkach w rejonie Przemyśla, gdy mógł śmiało zwinąć front i wycofać się na linię Karpat, w kierunku granicy rumuńskiej, miał bowiem wojska skupione w czworoboku Przemyśl-Siedliska-Medyka-Mościska, a więc w położeniu, gdy podobny zwrot mógł być łatwo dokonany, brała go pokusa strategiczna, aby to uczynić. Ale...

*„Kierunek na Dniestr daje najlepsze szanse wymknięcia się z matni i odpowiada planom obrony południowo-wschodniego obszaru Rzeczypospolitej” - tak szeptała mi do ucha pokusa i dorzucała niezwłocznie argumenty o możliwości uratowania w ten sposób wojska, o wartości obronnej terenu za Dniestrem, o korzyściach oparcia tyłów o niedalekie stosunkowo pogranicze. „Nie możesz tego uczynić” - mówiło poczucie honoru i obowiązku. – „Jeśli odejdiesz na południe, uratujesz prawdopodobnie swoją skórę, ale odsłonisz zupełnie flankę i tyły sąsiedniej armii oraz odsłonisz najwierniejsze miasto Rzeczypospolitej, pozostawiając je własnemu losowi”.*

Obecnie Przemyśl, będący przez wieki satelitą Lwowa, z geograficznego punktu widzenia, stał się miastem absolutnie kresowym. Jałtańska granica postawiła nas u granic Rzeczypospolitej, a obecnie Unii Europejskiej. Przeszłość kresów jest jednak wpisana w genotyp naszego miasta i regionu. Świadomość, że obecny Przemyśl jest największym miastem dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej, z pewnością nobilituje, a to zobowiązuje do pamięci kresowego dziedzictwa. Strategiczne położenie miasta zdeterminowało niestety jego historię czyniąc ją ciągłym polem bitwy, o czym tak faktycznie niewiele obecnie świadczy reliktyw architektury militarnej.